

11-200001-1000

DZIEJE MEŻATEK

BOHOUTYNY

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Jęła uczyć dzieci gimnastyki takiej, jakiej nauczyla się w Anglii, w kolegium. Te ranne godziny były jej w dzieciom przyjemności i zdrowia przysługą.

Przynajmniej nie dam się długo zatrzymać — pomyślała.

Śniadanie zapałać tylko jedną suknię i szlafroczek. Wogóle tylko rzeczy najpotrzebniejsze na parę dni.

Zawiadomiła dzieci, że lekcje gimnastyki będą na krótki czas przerwane i posłała pojechać się do wili Trockich.

Udawala wesołą i zdrowoloną z tego, że jedzie do domu, ale parę razy omal, że się nie rozplakała.

Wieczór był cudowny, pelen złotych blasków, zadumy i spokoju.

Zywie tu biegle fałszywe, obudne, ale ładne i dziwne negacje, a tam czekały ją: nuda i przygnus.

Taka zmiana w niej ją samą zadziwiała. Jeszcze niedawno wszystko ją raziło, burzało w życiu ludzkim. Teraz nie mogła sobie zrozumieć. Zechciała się w wirze codziennych zdarzeń, rozmyślała na tem, co się dzieje, że sądy były, co ją otaczają, zaczynała wywiercać na nią naciśnięcie, że wieloletnia pamięć zacierła obywatela znanie, ukochane, i cichą głosiły słyszane w dzieciństwie.

Na dworzec odprowadził ją Tiefski.

Pani jest zdrowiona z odjazdu. Mówi przynajmniej o tem wesoły pani wygląd.

— A pana zdrowotność?

— Nie umiem dobrze czytać w duszy pani. Jest dla mnie za prawdziwą. Nawykłem w klasie doświadczać istoty rzeczy.

Powiedziała mu, że prawda przepływa teraz nad nią, że klasom staje się jej specjalnością, że jest jego specjalnością, niedobrym zgon.

Tak mi się nie chce jechać do miasta, chociaż bardzo kocham Jerzego — dodała i zaraz spostrzegła, że ten dodatek i śmieszny i niepotrzebny.

— Ale ja naprawdę jestem w rozpacz i rzekł Tiefski. — Wprost nie mam pojęcia, co mi zastąpi te ranne godziny, które mi pani wspaniałomyślnie pozwalała niekiedy z sobą spędzić. Chyba będzie się zatrzymał.

— O co to, to nie! Niech pan da mi swoje co. No, pan już wie co. Będę usiłowała wrócić przed.

— Co pani na tem zależy?

— Przecież jesteśmy przyjaciółmi... Pan mi czasem tak przypomniał moich „chłopców”, ja panu dom rodzinny.

Zwróciła ku niemu swoją jasną, uśmiechniętą twarzyczkę.

Tiefski pomyślał, że tę kobietę mógłby kochać ogromną, niezmierną miłością, gdyby ją spotkał w zaraniu życia. Ona nie potrafiła nigdy fałszywie strun jego duszy.

Czuł, że z chwilą odjazdu Ruty zdenerwowanie jego będzie wzrastało. Znowu popłyną okresy wyuzdanych widzeń i znowu stanie się światłem błądzącym w bezbrzeżnych duchowych przestrzeniach.

W blaskawicy poczaszowego istnienia będzie odzwierciedlał bieg godzin i wskazywał sobie drogę pogrążonego, aby rzeczy przeżywać znowu przeżywać ze zwielokrotnioną siłą, jak rzeczy już zrozumiałe, odczuć, których wartość uwidocznia się.

— Niechże pani przedko powraca! — prosił.

— Za dwa dni.

Na dworcu spotkał Celinę z Olikiem.

Podąż nie przywitał gościn, na których Celinę czekała. Wracowała do domu w towarzystwie Tiefskiego.

Olek popędził naprzód.

Od wielu dni nie był sam na sam. Tina wtężyła między nimi stawała.

Celina mówiła sobie, że i to przemienie i będzie tylko momentem, a potem znowu pustka, którą ona tylko wypełni. Haszysz ją z Tiefskim łączył. Cedna, pijana; pełna cierpienia i niesłychanych zjawisk gozdnia. Tych godzin nikt z nim dotąd nie dzielił.

Mówił mało.

Celina nie przetrwała żądzy Tiefskiego.

Z ust jej nie wyszła żadna skarga, żadna wymówka; Lzy napływały do oczu cofnęła z powrotem.

Umiłcia ciępieł.

Niezacznie wysunęła rękę, która opierała na ramieniu Tiefskiego i po chwili odessa, w stronę swojej wili krokiem spokojnym, powolnym.

Tiefski tego nie spostrzegł nawet.

ROZDZIAŁ XII

Ruta przyjechała do domu o dziewiętej wieczorem; Jerzy nie spodziewał się tak jak przedkro i wyszedł na miasto.

Punktka i wstępnym zaduch nieprzewietrzanego mieszkanka zrobiła na Rutę niezmiernie przykre wrażenie.

Kapotał potwór okna, balkon i chodźła w tym chłopskiej powietrza, sama nie wiedząc, czego się jej.

Jerzy przyszedł do domu po północy.

Był kontent z przyjazdu Ruty Pochebiłał mu jej pójść i cieszył się z tego, że w domu nie

będzie tak pusto. Wreszcie przywitał się do niej i nierzad jej brak.

— Nie puszcze cię przedko — mówił.

Nie mogła powstrzymać okrzyku protestu.

Podrażnienie zaraz zapadło w jego duszę i strach o swoją własność.

Myśl o Tiefskim nierzad nie dawała mu spokoju.

Bez dozoru... ciągle razem... Ona taka jeszcze nie miała, nie znająca życia!

Zadawał Rutę mnóstwo podstępnych pytań, pragnąc wydobyc prawdę. Ale Ruta zachowywała się lasem, rzeką, łąkami i pragnęła to wszystko jak najprędzej oglądać.

Uspokoił się.

W ciągu paru dni jeździł do letnich teatrów, jadł kolacje w zamiejsczych ogrodach.

Jerzy nie wspominał wcale o powrocie Ruty do wili.

Nie mówiła nic, ale strasznie się niecierpliwiła. Pierwszą radość ze spotkania, czującą Jerzego młodszym, więcej ożywionym, straciła ser barwy. Jerzy znowu wrócił do normalnego stanu.

I znowu dystygnowany, trzydziestokilkuletni pan, z powściągliwym ruchami, z mową, w której wszystko było wpródy pomyślane, zanim wypowiedziane, śladował wieczorami z gazetą w ręku znużony, ziewający.

Ruta zauważyła w powierzchowności jego jakąś zmianę. Cierpiał chorobliwie. Szarzył się na deszczu i ciepło bole głowę.

— Przecierpowałem jestem. Gdybym mógł wziąć urlop chociaż na miesiąc i spędzić go z tobą w wili, na świeżym powietrzu, czułbym się zdrowym — powiedział.

Ruta wolała być w swojej wili samą, ale zaraz zaczęła do siebie w duchu wymawiać surowo.

— No, to weź urlop — prosiła.

— Róż z samego wieczora Jerzy poszedł grać w karty. Ruta wybrała się na odczyt, którego przedmiot był bardzo sensacyjny.

Obok niej siedzieli dwaj młodzieńcy.

Mimowolnie obserwowała ich twarze.

Najbardziej wamiana o kobietach, najbar dziej miłysty cieli erotyzmu w słowach prelegenta, wywołował na ich twarzach wyraz cynizmu, czy wienście paskudne jakiegoś i wyraźną chęć popisywania się zupełnie niewłaściwym w dziedzinie zmysłowości.

Rzucił sobie spojrzenia porozumiewawcze, nachylił do siebie głowę i coś szepotał górkowo. Później mieli miny znużone i znowu, skoro mowa prelegenta stawała się drastyczniejszą, odwrócił się widocznie.

Ruta za powrotem do domu opowiedziała o tem Jerzemu.

— To rzecz zwykła — rzekł.

— Ale dość wstrętna.

Nie widzę w tem nic wstrętnego. To zupełnie naturalne. Gdybym się stał mężczyzną, w ciągu paru lat wzbudzała we mnie podobanie. Później życie uformowało i stopniowo namiętło.

— To rzeczy naturalne. Zwykły instynkt rozrodczy, dany każdemu organizmowi. Popęd do utrwalenia gatunku może być najniebezpiecznym z celowych popędów natury. Tamował jego rozwój byłoby barbarzyństwem, byłoby torturą.

— A jakie kobiety?... Szczególnie te, które mają temperament...

Jerzy nie odpowiedział zaraz. Nie lubił, kiedy Rutę interwlowało to, co myślał i czuła kobiety.

— Wy macie jakąś prerwatywę... Wasze zwykłe niedomaganie, perdyjone są podobno środkiem tłumijącym porwy namiętło.

— Co do tego, to się myśli. Właśnie tę niedomaganie, to tylko objaw natury, pragnęcej tego nowe życie, ale wcale nie jak ty i lnił myślisz — tłumik egoizmu życia.

Jerzy był niezadowolony.

— Któż cię tak wtajemnicza w prawa fizjologiczne? Czy na wsi, albo w kolegium studiujecie takie rzeczy? Myślałem, że tylko panny młodszkie, bledzące po różnych najnieprzewzłotniejszych odczuciach, są tak uświadomione.

— Myślę i uczę się, bo jestem już dojrzałym człowiekiem — odrzekła sucho.

Jerzy oddawał spostrzegł w Rutę chorobliwie prawie wytkniętą myśl w kierunku przejawów życia kobiecego, jego prawn.

Kiedys zastał ją wiertującą prawne książki, teraz fizjologię...

Zdawało mu się, że nie jest tak wesoła i oświecona, jak dawniej, i dziwiło go, że gwałtownie pragnęła odejść do wili.

— Został jeszcze parę dni — prosił.

— Ale nie mam nawet w tym co się przeobraża. Nie nie wzięłam z sobą...

— To kup, albo posyłź Antosię, niech ci przywiezie wszystko, co trzeba na czas dłuższy. Najlepiej niech dał jeszcze pojedzie.

Ruta miała oczy pełne łez.

— Cóż znowu? Tak ci się mną że? — spytał kwaśno.

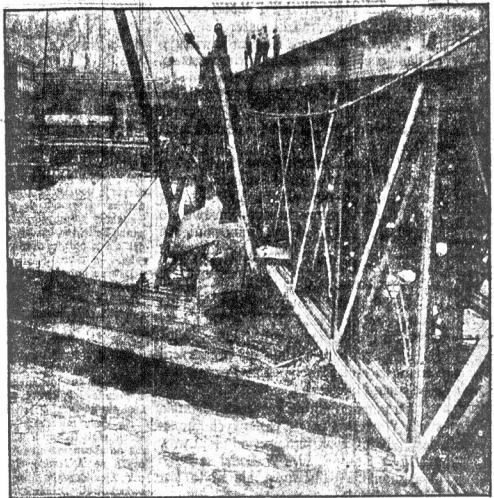
— Nie. Ale ja zwykle spędzałam lato na wsi i w mieście nie mogę...

— Nie ukrywał niezadowolnienia, chociaż pannał nad sobą.

— Uśmiesz się tym „leń” uśmieszem — pomyślała rozpaczona Ruta. — Słodko i uprzejmie na podstawie gniewu i obrzyd.

— Dałś napewno półno wrócić. Jutro zatem załatwym jak to sprawę — rzekł, całując Rutę w czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Wśród najgorszych warunków budowany jest obecnie most w Rich Valley od tego mostu zależy do brody dwunastu miast, które poniosą koszty budowy

ANTEK

(Ciąg dalszy)

Antek w kościele nie przy patrzył się dobrze temu, co mię głoło w oczach wółwowej. Był nieprzygotowany, olśniony i szczeniłą sposobność stracił.

— Ale gdyby ona tak jeszcze kiedr na niego czekała spojrzeć...

— Marzyło mu się, że zobaczył prelatującego szczeniłą i strażnika do niego zateknił. Zdziwienie do niego zateknił. Zdziwienie do niego zateknił.

Obok niej siedzieli dwaj młodzieńcy.

Mimowolnie obserwowała ich twarze.

Najbardziej wamiana o kobietach, najbar dziej miłysty cieli erotyzmu w słowach prelegenta, wywołował na ich twarzach wyraz cynizmu, czy wienście paskudne jakiegoś i wyraźną chęć popisywania się zupełnie niewłaściwym w dziedzinie zmysłowości.

Rzucił sobie spojrzenia porozumiewawcze, nachylił do siebie głowę i coś szepotał górkowo. Później mieli miny znużone i znowu, skoro mowa prelegenta stawała się drastyczniejszą, odwrócił się widocznie.

Ruta za powrotem do domu opowiedziała o tem Jerzemu.

— To rzecz zwykła — rzekł.

— Ale dość wstrętna.

Nie widzę w tem nic wstrętnego. To zupełnie naturalne. Gdybym się stał mężczyzną, w ciągu paru lat wzbudzała we mnie podobanie. Później życie uformowało i stopniowo namiętło.

— To rzeczy naturalne. Zwykły instynkt rozrodczy, dany każdemu organizmowi. Popęd do utrwalenia gatunku może być najniebezpiecznym z celowych popędów natury. Tamował jego rozwój byłoby barbarzyństwem, byłoby torturą.

— A jakie kobiety?... Szczególnie te, które mają temperament...

Jerzy nie odpowiedział zaraz. Nie lubił, kiedy Rutę interwlowało to, co myślał i czuła kobiety.

— Wy macie jakąś prerwatywę... Wasze zwykłe niedomaganie, perdyjone są podobno środkiem tłumijącym porwy namiętło.

— Co do tego, to się myśli. Właśnie tę niedomaganie, to tylko objaw natury, pragnęcej tego nowe życie, ale wcale nie jak ty i lnił myślisz — tłumik egoizmu życia.

Jerzy był niezadowolony.

— Któż cię tak wtajemnicza w prawa fizjologiczne? Czy na wsi, albo w kolegium studiujecie takie rzeczy? Myślałem, że tylko panny młodszkie, bledzące po różnych najnieprzewzłotniejszych odczuciach, są tak uświadomione.

— Myślę i uczę się, bo jestem już dojrzałym człowiekiem — odrzekła sucho.

Jerzy oddawał spostrzegł w Rutę chorobliwie prawie wytkniętą myśl w kierunku przejawów życia kobiecego, jego prawn.

Kiedys zastał ją wiertującą prawne książki, teraz fizjologię...

Zdawało mu się, że nie jest tak wesoła i oświecona, jak dawniej, i dziwiło go, że gwałtownie pragnęła odejść do wili.

— Został jeszcze parę dni — prosił.

— Ale nie mam nawet w tym co się przeobraża. Nie nie wzięłam z sobą...

— To kup, albo posyłź Antosię, niech ci przywiezie wszystko, co trzeba na czas dłuższy. Najlepiej niech dał jeszcze pojedzie.

Ruta miała oczy pełne łez.

— Cóż znowu? Tak ci się mną że? — spytał kwaśno.

— Nie. Ale ja zwykle spędzałam lato na wsi i w mieście nie mogę...

— Nie ukrywał niezadowolnienia, chociaż pannał nad sobą.

— Uśmiesz się tym „leń” uśmieszem — pomyślała rozpaczona Ruta. — Słodko i uprzejmie na podstawie gniewu i obrzyd.

— Dałś napewno półno wrócić. Jutro zatem załatwym jak to sprawę — rzekł, całując Rutę w czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(Ciąg dalszy)

Antek w kościele nie przy patrzył się dobrze temu, co mię głoło w oczach wółwowej. Był nieprzygotowany, olśniony i szczeniłą sposobność stracił.

— Ale gdyby ona tak jeszcze kiedr na niego czekała spojrzeć...

— Marzyło mu się, że zobaczył prelatującego szczeniłą i strażnika do niego zateknił. Zdziwienie do niego zateknił. Zdziwienie do niego zateknił.

Obok niej siedzieli dwaj młodzieńcy.

Mimowolnie obserwowała ich twarze.

Najbardziej wamiana o kobietach, najbar dziej miłysty cieli erotyzmu w słowach prelegenta, wywołował na ich twarzach wyraz cynizmu, czy wienście paskudne jakiegoś i wyraźną chęć popisywania się zupełnie niewłaściwym w dziedzinie zmysłowości.

Rzucił sobie spojrzenia porozumiewawcze, nachylił do siebie głowę i coś szepotał górkowo. Później mieli miny znużone i znowu, skoro mowa prelegenta stawała się drastyczniejszą, odwrócił się widocznie.

Ruta za powrotem do domu opowiedziała o tem Jerzemu.

— To rzecz zwykła — rzekł.

— Ale dość wstrętna.

Nie widzę w tem nic wstrętnego. To zupełnie naturalne. Gdybym się stał mężczyzną, w ciągu paru lat wzbudzała we mnie podobanie. Później życie uformowało i stopniowo namiętło.

— To rzeczy naturalne. Zwykły instynkt rozrodczy, dany każdemu organizmowi. Popęd do utrwalenia gatunku może być najniebezpiecznym z celowych popędów natury. Tamował jego rozwój byłoby barbarzyństwem, byłoby torturą.

— A jakie kobiety?... Szczególnie te, które mają temperament...

Jerzy nie odpowiedział zaraz. Nie lubił, kiedy Rutę interwlowało to, co myślał i czuła kobiety.

— Wy macie jakąś prerwatywę... Wasze zwykłe niedomaganie, perdyjone są podobno środkiem tłumijącym porwy namiętło.

— Co do tego, to się myśli. Właśnie tę niedomaganie, to tylko objaw natury, pragnęcej tego nowe życie, ale wcale nie jak ty i lnił myślisz — tłumik egoizmu życia.

Jerzy był niezadowolony.

— Któż cię tak wtajemnicza w prawa fizjologiczne? Czy na wsi, albo w kolegium studiujecie takie rzeczy? Myślałem, że tylko panny młodszkie, bledzące po różnych najnieprzewzłotniejszych odczuciach, są tak uświadomione.

— Myślę i uczę się, bo jestem już dojrzałym człowiekiem — odrzekła sucho.

Jerzy oddawał spostrzegł w Rutę chorobliwie prawie wytkniętą myśl w kierunku przejawów życia kobiecego, jego prawn.

Kiedys zastał ją wiertującą prawne książki, teraz fizjologię...

Zdawało mu się, że nie jest tak wesoła i oświecona, jak dawniej, i dziwiło go, że gwałtownie pragnęła odejść do wili.

— Został jeszcze parę dni — prosił.

— Ale nie mam nawet w tym co się przeobraża. Nie nie wzięłam z sobą...

— To kup, albo posyłź Antosię, niech ci przywiezie wszystko, co trzeba na czas dłuższy. Najlepiej niech dał jeszcze pojedzie.

Ruta miała oczy pełne łez.

— Cóż znowu? Tak ci się mną że? — spytał kwaśno.

— Nie. Ale ja zwykle spędzałam lato na wsi i w mieście nie mogę...

— Nie ukrywał niezadowolnienia, chociaż pannał nad sobą.

— Uśmiesz się tym „leń” uśmieszem — pomyślała rozpaczona Ruta. — Słodko i uprzejmie na podstawie gniewu i obrzyd.

— Dałś napewno półno wrócić. Jutro zatem załatwym jak to sprawę — rzekł, całując Rutę w czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Fundusz Budowy Instytutu Naukowo-Badawczego im. Tadeusza Kościuszki

Lista fundatorów Nr. 403.

Ofiary zebrane przez p. Ludwika Korzebę z E. New York:

Z przeniesienia ... \$7187.85

L. Korzeba ... 1.00

J. Kulka ... 1.00

J. Jaskowski ... 1.00

Tomaz Piotrowski ... 1.00

Józef Sobolewski ... 1.00

P. K. Chibowski ... 1.00

M. Kaczowski ... 1.00

A. Kendziorski ... 1.00

M. Papecki ... 1.00

J. Blazewski ... 1.00

J. Oleszek ... 1.00

J. Mazurkiewicz ... 1.00

A. Mayewski ... 2.00

J. Mayewski ... 1.00

S. Jazdzewski ... 1.00

S. Grochala ... 1.00

L. Staszyn ... 1.00

M. Dzuba ... 1.00

Józef Lukaszewski ... 1.00

Boleslaw Sokolowski ... 1.00

Razem \$7187.85

Ofiary zebrane przez p. Tomasza Falkowskiego z East New York:

Z przeniesienia ... \$7187.85

Tomaz Falkowski ... 1.00

Mikolaj Klannis ... 1.00

Antonina Sulinska ... 1.00

Emilia Gula ... 1.00

Józef Kudło ... 1.00

Jakub Dżenisiewski ... 1.00

Karol Jablonski ... 1.00

IMPORT COFFEE COMPANY
DIVISION No. 88, SOUTH BEND, INDIANA.

A black and white photograph of a snowy mountain range. In the foreground, a small boat is on the water. Two small aircraft are visible in the sky above the boat.



A black and white photograph showing a group of men standing on a wooden platform or bridge structure, possibly a railway trestle. In the background, there is a large building and industrial structures, including what appears to be a smokestack or chimney. The scene is set in an industrial or construction area.



A black and white photograph showing a group of people, including men in military uniforms, standing outdoors. In the background, a large vehicle, possibly a truck or bus, is visible. The scene appears to be a public gathering or a military event.

A black and white photograph showing two vintage automobiles wading through deep water. On the left, a smaller car is partially submerged, with a person standing in the water beside it. On the right, a larger, more complex vehicle, possibly a military or industrial transport, is also wading. The background shows a shoreline with trees and buildings.

Billy Macnane, kon wysięgowy odnaczony prz...

